



Zofia
KRASZEWSKA



Uczę s

Z ANNA DYMNA ROZMAWIAMY O ŚWIĘTACH, TRADYCJI I O TYM, JAK BYĆ SZCZĘŚLIWĄ

- Porozmawiamy o wyższości świąt Bożego Narodzenia nad świętami Wielkiejnocy?
- O wyższości mówić nie będę. Bo u nas, w domu, jedne i drugie święta, choć tak różne w wystroju i nastroju, zawsze służą do tego, by scalać rodzinę. Są kręgosłupem naszego życia, pozwalają się odnaleźć. Niezwykle ważna była i jest u nas dbałość o tradycję, przenoszona z pokolenia na pokolenie. I cokolwiek się działo, musieliśmy znaleźć czas, żeby się spotkać i coś razem zrobić.

- Co, na przykład?

- Rzeczy piękne choć drobne, jak te na święta. Przed Wigilią robiliśmy ozdoby choinkowe: łańcuchy, zabawki. Długo wierzyliśmy w aniołki i św. Mikołaja. I choć wyrastaliśmy w końcu z tej wiary, innym nigdy nie zdradzaliśmy odkrytej prawdy. Mój brat, młodszy ode mnie o ponad 5 lat, wykrzykiwał czasami: „Ooo, widziałem aniołka niebieskiego!!”. Nie mówiliśmy mu: „Kłamiesz, gówniarzu”, tylko pozwalaliśmy trwać w tej tradycyjnej odświętności, w dziecinnej wierze w cuda.

- A potem, gdy już Pani dorosła i miała swój dom, pod różnymi adresami?

- Zawsze i wszędzie było tak samo. Bo te święta polegają na przenoszeniu tradycji właśnie. I dla mojego dziecka święta są zawsze tym, czym były dla mnie. Jest przedświąteczna krzątanina, zapach ciasta, pasty do podłogi... I cała rodzina przy stole. Bo dopóki rodzina spotyka się przy stole - jest dobrze. Nawet wtedy, gdy jest źle.

- Od czego Pani zaczyna? Jak wraca z tą świąteczną, własną tradycją?

- Zawsze zaczynam od cmentarzy, odwiedzenia bliskich, będących już po tamtej stronie. Żeby wiedzieli, że o nich myślimy, że są z nami. Zanoszę im choinki, przystrojone w malowane bańki i świeczki. Potem zasiadamy wszyscy: mój syn, jego koledzy, dzieci brata. Robimy masę solną, kleimy z niej aniołki, malujemy i wypiekamy. My, dorośli, kupujemy wino i, klejąc te arcydziełka, gawędzimy sobie, popijamy i zagryzamy bakalią. To są chwile prawdziwego szczęścia.

- Co się potem z tymi aniołkami dzieje?

- Rozdajemy je, oczywiście. To są nasze najważniejsze prezenty, element świątecznej tradycji. Gdy są zrobione własnoręcznie, cieszą najbardziej. Kupić coś to żadna sztuka. W tym roku wypiekliliśmy ich ponad 200, bo odkąd prowadzę Salon Poezji, przybyło nam przyjaciół. Radiowej Trójce podarowałam ulepioną przez



▲ Z mężem i synkiem

siebie szopkę, z jeleniem, krową, zającem, myszką. Pójdzie na aukcję, na rzecz biednych dzieci.

- Anioły rozdane. Co potem?

- Wigilia. Zawsze taka sama. Po śmierci mamy to ja zostałam wybitną specjalistką od robienia kutii. Kutia to też tradycja, ze Wschodu, skąd pochodzą moi rodzice. Jest barszcz i uszka. Im mniejsze, tym lepsze. Farsz jest z grzybów przez nas uzbieranych. Karp. Przede wszystkim smażony. A gdy wystarczy czasu, także w innych postaciach. Chrzan prawdziwy, tarty ze łzami w oczach. I raz w roku, tylko w Wigilię, są pierogi farszerowane słodką kapustą.

- I wreszcie kołędowanie?

- Kołędujemy z rozmachem. Po sąsiedztwie mieszka Grupa Pod Budą. Zbieramy się zwykle w drugi dzień świąt, są gitary, wspaniałe głosy. Schodzimy się i śpiewamy, śpiewamy, śpiewamy... Najprzód kołędy, potem wszystkie znane przeboje. Mój syn przeniósł tę tradycję na cały rok i często spotyka się z kolegami na „kołędowanie” - jak mówi. Piosenki są na każdą porę roku.



▲ Anna Dymna odbiera Order Uśmiechu

Anna Dymna

► Wybitna aktorka teatralna, filmowa, telewizyjna.

► Absolwentka szkoły teatralnej w Krakowie.

► Zagrała w ponad 50 filmach, m.in. w: „Dolinie Issy”, „Epitafium dla Barbary Radziwiłłówny”, „Królowej Bonie”, „Znachorze”, „Trędowatej”. Ostatnio w „Wiedźminie” i „Starej baśni”.

► Za świetną kreację alkoholizacji w filmie „Tylko strach” dostała nagrodę dla najlepszej aktorki na festiwalu w Gdyni (1994). I mnóstwo nagród za wielkie role teatralne, w Starym Teatrze w Krakowie, gdzie występuje od 1973 r.

► Za działalność charytatywną Medal św. brata Alberta wręczył jej kardynał Franciszek Macharski, a dzieci nagrodziły Orderem Uśmiechu. ▲

nie prowokować